

# KALENDARZ PRZYRODY - LUTY

*felieton przyrodniczy*

Pod rozległym po horyzont podlaskim niebem zabrzmiała pierwsza pieśń skowronka. Znakiem tego wkrótce nadciągną czajki, by w zimowej scenerii rozpocząć gody.

Pierwszy słoneczny dzień miesiąca wypełniło dźwięczne *dije, dije, dije*. To samiec sikory bogatki, nie czekając na prawdziwą wiosnę z kolorami kwiatów i ciepłym podmuchem wschodniego wiatru, nawołuje panie sikorki do wypełnienia ich odwiecznej misji.

Przyjdzie nam jeszcze poczekać kilka tygodni na świergot pierwszych piskląt, domagających się pokarmu z głębi miękko wyścielonego puchem gniazda. Przyjdzie nam poczekać na żółciejące jaskrami i kaczeńcami łąki, na przebudzenie się z zimowego snu leśnych czworonogów.

Nic to jednak, bo mimo prawdziwie zimowej aury, wiosna jest za progiem.

Na niebie w końcu miesiąca pojawiają się klucze gęsi, znacząc gęganiami zmarznięte w grudę pola, pobielone szronem łąki i uśmiechające się żabimi godami brzegi wód

Pies łagodnie spojrzy na sukę a kot nie pozostanie obojętny na namiętne spojrzenia kotki. Wiosna wisi w powietrzu i nic tego nie zmieni.

Ani wojna, ani kryzys globalny, ani długie przemowy polityków nie są w stanie zakłócić odwiecznego rytmu natury, który każe włazić psu na sukę a kotu na kotkę, nie wspominając, ma się rozumieć, o ludziach. My też - podobno wczesną wiosną bardziej niż zwykle czujemy wolę bożą i to w sposób zadziwiająco cykliczny. Co jednak ciekawe, wiosenna prokreacja nie jest równie efektywna jak jesienna. Każdy organizm na Ziemi wydaje potomstwo w okresie najbardziej sprzyjającym jego wzrostowi i dojrzewaniu. My również nie do końca uwolniliśmy się od tych uwarunkowań. Coś jednak uległo tu poważnemu zakłóceniu w odwiecznym cyklu natury. Większość ssaków, do których się zaliczamy, nosi ciężę przez kilka tygodni, lub co najwyżej przez małe parę miesięcy. Młode poczęte u progów wiosny rodzą się więc w lecie, gdy jest na świecie dostatek ciepła, światła i pokarmu niezbędnego dla ich szybkiego i harmonijnego wzrostu. Ludzie, jakby przecząc naturze, która każe kobiecie nosić płód przez całe 9 miesięcy, podobno najchętniej pragną łączyć się w pary wiosną, niczym inne zwierzęta. Ot, kolejna zagadka natury. A może to tylko element kultury masowej, głupiej propagandy i nieprzemyślane strofy piosenek o miłości, która z wielką mocą wybucha w maju, gdy słowiki wyśpiewują swe miłosne trele? A może jest inaczej, może dawno temu cięża u człowieka trwała dużo krócej niż obecnie?

Wiele wskazuje na to, że dawniej żyliśmy w klimacie, gdzie wiosna trwała przez cały rok. „Amerykańscy uczeni” sądzą, że nasz gatunek wywodzi się wprost z Afryki. Czyżby więc pierwszy człowiek na Ziemi miał czarną skórę? Któż jednak dzisiaj z całą pewnością może to wiedzieć.

Gdy oglądam mecze koszykówki czy sprawozdania z zawodów lekkoatletycznych to jakoś samo nasuwa się pytanie. My - biali czy oni - czarni lepiej opanowali sztukę poruszania się na dwóch zaledwie kończynach?

Fakt pozostaje jednak faktem, iż - zgodnie z koncepcją popularnych tekściarzy - człowiek najsilniej czuje wolę bożą właśnie wiosną.

Wracając jednak do kosmicznego cyklu natury należy stwierdzić, iż w początkach lutego słońce wstaje o 7:17 a zachodzi o 16:23. W końcu miesiąca natomiast słońce wschodzi o 6:25, zachodzi około 17:13. Wynika z tego, że ten zimowo-wiosenny miesiąc przysparza nam aż 2 godziny słonecznego światła. Na te grudnia, który zabiera nam pół godziny dnia, możemy śmiało stwierdzić, iż luty to prawdziwy dostarczyciel światła. Słońca i ciepła, bez którego nasza planeta byłaby ponurą, ciemną bryłą, spowitą kilkukilometrową warstwą lodu.

W początkach lutego miłosną pieśń rozpoczyna sikora bogatka. To najpospolitsza i największa z naszych sikor. Jest to ptak wielkości wróbla, od którego można ją jednak łatwo odróżnić po intensywnie żółtym brzuchu, ozdobionym szerokim czarnym krawatem. Bogatki odżywiają się głównie owadami. Zimą

wyszukują pracowicie jaj, larw i poczwerek różnych bezkręgowców zimujących w splekaniach kory drzew. W tym okresie roku korzystają też chętnie z każdego wysokokalorycznego białka zwierzęcego, jak choćby z padliny. Sikory te występują pospolicie we wszystkich typach lasów i zadrzewień, nawet w śródmieściach dużych miast. Gnieźdzą się w dziuplach i skrzynkach lęgowych, w których samica składa wczesną wiosną nawet do 12 jaj. Bogatka jest jednym z kilku gatunków sikor zamieszkujących Polskę. Wszystkie one prowadzą osiadły tryb życia, co oznacza, że w trakcie zimowych wycieczek możemy spotkać je przesuńkujące korę drzew w poszukiwaniu zimujących tam bezkręgowców. W czasie srogich mrozów, które w lutym są raczej regułą niż wyjątkiem, masowo giną sikory. Ptaki, które nie zdążyły w ciągu dnia najeść się do syta, nie są bowiem w stanie przetrwać trwającej ponad 14 godzin nocy.

Pod koniec miesiąca kuropatwy łączą się w pary, które utrzymują się nawet do końca lata. Zaśnieżone pola i łąki poczynają rozbrzmiewać suchym *kirrek, kirrek*, które - obok stroszenia piór - jest niezawodnym sposobem na podbicie serca pani kuropatwy.

W lasach można już zauważyć pewne ożywienie. Pod koniec miesiąca kruki mają gotowe gniazda, a niekiedy rozpoczynają wysiadanie jaj. Sokół pustułka, dzięcioł zielony, szpaki i skowronek powracają w tym okresie z zimowisk. Na niebie można zaobserwować klucze gęsi ciągnące z południowo-zachodniej Europy do Polski i dalej na północ. W lutym rozpoczynają się także przeloty wron. „Nasze wrony” wracają do kraju z Francji, Niemiec, Hiszpanii, a rosyjskie wędrują na północ i wschód. W mroźne zimowe noce w lasach, parkach i na cmentarzach słychać pohukiwanie puszczyków. Luty to początek ich okresu godowego. Samce wyznaczają swym nieco posępnym śpiewem granice terytoriów, które przez kilka następnych miesięcy będą respektowane przez sąsiadów. We wrześniu rytuał rozpocznie się od nowa, bowiem ptaki te mają inne terytoria latem a inne w okresie jesiennie-zimowym. Pod koniec lutego lub na początku marca samica puszczyka rozpocznie wysiadanie jaj. By miała ona szansę złożyć gniazdo niezbędne są jednak stare, dziuplaste drzewa, o które w Polsce niestety coraz trudniej. Z każdym rokiem ubywa nam więc sikor, dzięciołów, sów i innych ptaków gnieździących się w dziuplach, a przybywa spędzających sen z powiek rolnikom gryzoni i roślinożernych owadów atakujących osłabione spaliniami i przemysłowymi wyciekami lasy.

W rzekach i jeziorach także dzieje się sporo ciekawych rzeczy. W lutym przystępują do tarła pstrągi tęczowe, głowacze i szczupaki. Przez cały miesiąc trwa tarło miętusa. Ryba ta dorasta do około 2 kilogramów. Spotkać można miętusy zarówno w rzekach jak i jeziorach. Lubią one wody czyste z kamienistym lub piaszczystym podłożem. Miętus to ryba dość wyjątkowa. Jest on bowiem najaktywniejszy, gdy temperatura wody spada poniżej 7 stopni (inne ryby słodkowodne niemal zaprzestają wówczas żerowania). Syberyjscy myśliwi rozpalają zimą ogniska nad brzegami wód a nawet na lodzie by je zwiabić do światła. W Polsce, o ile wiem, nie stosuje się jednak tej techniki. Dawniej uważano tę rybę za szkodnika, żywiącego się ikrą innych, cennych gatunków ryb. Analiza żołądków wskazuje jednak na to, iż główną ich zdobyczą są drobne okonie, jazgarze, płocie i leszcze nie posiadające istotnej wartości gospodarczej. Tępienie miętusów, oraz postępujące zaniedbanie wód jest przyczyną zmniejszania się liczebności tych ciekawych zwierząt.

**Tomasz Lippoman**  
**Białowieskie Biuro Turystyczne**  
**Białowieża Travel**  
**tel. 0-85/676 28 06, 0-509 434 012**  
**biuro@bialowieza.com.pl**  
**www.bialowieza.com.pl**

Autor organizuje wycieczki przyrodnicze na terenie Podlasia w szczególności obserwacje zwierząt w Parkach Narodowych.



# WILKA NOGI ŻYWIĄ

*Wilka nogi żywią*, powiedział mi dawno temu pewien stary kłusownik z białowieskiego rodu. Byłem wówczas bardzo młodym i ambitnym przyrodnikiem. Nie miałem odwagi zapytać się starego wygi, co właściwie znaczą te słowa. Przyszedł jednak dzień, gdy dane mi było pojąć i poczuć w nogach całą głębię tego krótkiego zdania.

Biebrzańskie błota. Mroźny styczniowy poranek. Bezczesna przestrzeń i cisza niemalże doskonała. Nisko padające promienie wschodzącego słońca roziskrzają miliony lodowych kryształów na nagich gałkach krzaczastych wierzb. Biel, brąz i mnóstwo ciszy. W tym przedziwnym miejscu wszystko zdaje się być jakimś snem lub oczekiwaniem. Nierealny świat, tak blisko miasta, ludzi i zarazem tak nieskończenie daleko od wszystkich zwyczajnych, codziennych spraw. Stoję urzeczony całą surowością tego skrawka ziemi. Chłonąc bezkresność biebrzańskich bagien niemalże zapominam o celu wyprawy. Wyjeżdżając z miasta kilka godzin wcześniej, postanowiłem podjąć trop wilka, który poprzedniego dnia przechodził w pobliżu wsi Budy. Miałem iść po śladach tak długo, aż odnajdę ślady wilczej uczty i przekonam się, co w tej pustce żywi wilka poza jego własnymi nogami.

Biebrza w okolicach Bud wyrzeźbiła sobie, przez tysiące lat, dolinę o szerokości kilkunastu kilometrów. Teren podmokły, niedogodny dla człowieka, nigdy nie został do końca skolonizowany. Wilkom to jednak nie przeszkadza. Radzą sobie w głębokich lasach, w górach, na niedostępnych bagnach. Wszędzie, byle z dala od ludzi, którzy bezlitośnie tępią te zwierzęta od tysięcy lat. Spotkanie oko w oko z nimi jest jednak niezwykle trudne. Cały teren bagien biebrzańskich, o obszarze niemal tysiąca kilometrów kwadratowych, daje schronienie zaledwie kilkunastu wilkom skupionym w dwie - trzy rodziny zwane watahami. Na czele takiej wilczej rodziny stoi największy samiec - basior. Nieco niżej w hierarchii stada znajduje się jego towarzyska - wadera. Pozostali członkowie rodziny to młode wilki, zazwyczaj potomstwo rodzicielskiej pary dominującej. Zwierzęta stare, niedożęte oraz niektóre dojrzałe seksualnie samce wypędzone z watahy żyją samotnie. Życie takiego wilka samotnika nie jest ani łatwe, ani przyjemne, jak miałem okazję się przekonać.

Podstawową zdobyczą wilków w naszym kraju są jelenie i dziki. Polowanie na duże i silne zwierzęta wymaga współpracy i dobrej organizacji. Pojedynczy wilk, o wadze około 50 kilogramów, ma niewielkie szanse w starciu ze stukilogramowym dzikiem, czy siedemdziesięciokilowym jeleniem.

Poprzednia noc była mroźna i bezwietrzna. Z łatwością odnalazłem trop. Ślady wilczych łap wyglądały tak świeżo, jakby zwierzę przechodził tędy przed chwilą. Początek tropu znajdował się na leśnym dukcie zmierzającym w kierunku bagien. Po wejściu na otwartą przestrzeń wilk zaczął myszkwować truchtem pomiędzy kępiastymi wierzbami, gęsto porastającymi skraj lasu i bagien. Poszukiwania nie przyniosły najwyraźniej rezultatu i zwierzę ruszyło skrajem mieszanego lasu, wzdłuż skraju rzecznej doliny. Trop ciągnął się równoległe do ściany lasu na odcinku ponad pięciu kilometrów, skręcając niekiedy w gęstwinę młodych świerków i kęp olch, obficie porastających wilgotny brzeg moczarów. W pobliżu wsi Olszowa Droga wilk skręcił prostopadle na zachód, prosto w kierunku rzeki. Teraz naprawdę przydałyby się biegówki. Chodzenie po tym bardzo podmokłym terenie, nawet zimą, jest niezwykle trudne, a nawet niebezpieczne. Wilk sznurował prosto jakby do z góry upatrzonego miejsca. Mozolnie posuwałem się po tropie, gdy nagle, w odległości kilkudziesięciu metrów, spoza kępy wierzb wyłoniły się dwa łosie. Samica, zwana łoszą, prowadziła w stronę lasu niewielkiego cielaka. Zwierzęta przystanąły na chwilę, popatrzyły na mnie bez większego zainteresowania i spokojnie podjęły przerwana wędrowkę. Po krótkim odpoczynku ruszyłem dalej. Słońce zaczynało się zbliżać ku zachodowi, a z przebiegu tropu wynikało, że mój wilk nic jeszcze nie upolował. Wędrowałem dalej w stronę rzeki, przecinając nieliczne tropy grzoni i dwukrotnie trop gronostaja. Zmęczenie coraz bardziej dawało się we znaki. Od rana przeszedłem w trudnym terenie ponad 20 kilometrów. A wilk? Z pewnością więcej i nic nie wskazywało na to, aby odniósł on tego dnia sukces łowiecki. Nisko wiszące nad horyzontem słońce przypominało, że najwyższy czas wracać. Droga powrotna, którą w większości odbyłem przy świetle latarki, dłużyła się wyjątkowo okrutnie. Wędrując przez biebrzańskie pustkowia rozmyślałem nad wilczym życiem, nad niekończącą się pogonią za czymś, co wcale nie zamierza być tego dnia kolacją.

**Tomasz Lippoman**  
**Białowieskie Biuro Turystyczne**  
**Białowieża Travel**  
**tel. 0-85/676 28 06, 0-509 434 012**  
**biuro@bialowieza.com.pl**  
**www.bialowieza.com.pl**

Autor organizuje wycieczki przyrodnicze na terenie Podlasia w szczególności obserwacje zwierząt w Parkach Narodowych.